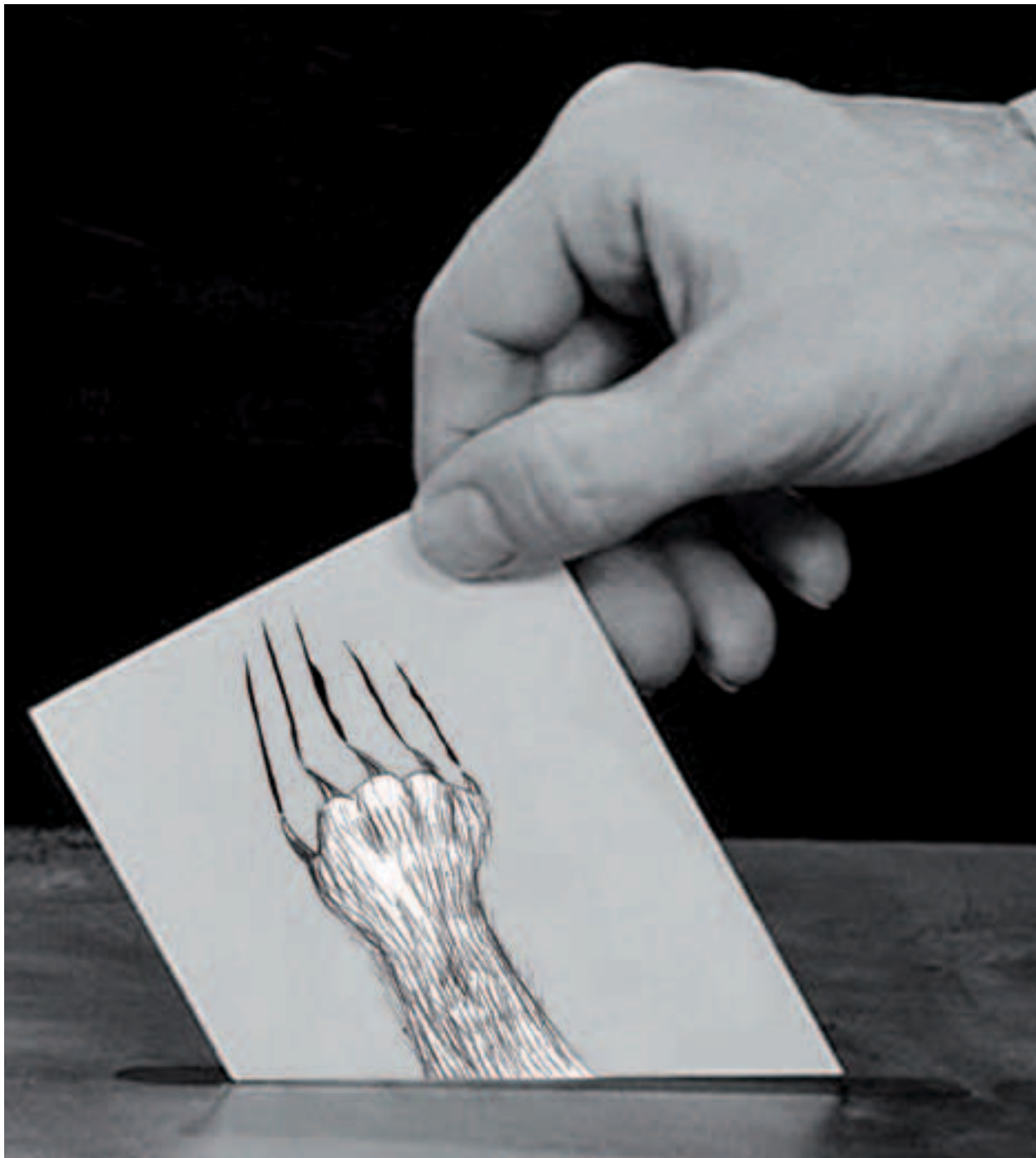


**Nie ma wolności  
jest korporacyjny kapitalizm  
oraz niby-demokracja służąca elitom**

Cena umowna  
Nr 1 W  
Czwartek  
4 czerwca 2009  
Redakcja:  
Kraków, A. Wolberg  
Wydawca: BARYKADA spółka ZZA  
Skład i druk: B.W. D.I.Y.  
Kraków, Poznań, Gdańsk, Warszawa, Śląsk  
Nr indeksu: 1936-A-5  
Nakład: 250000



7 czerwca część obywateli naszego kraju uda się do lokali wyborczych, by kreślić krzyżyki na kartach do głosowania, a polityczni komentatorzy po raz kolejny nazwą tę czynność świętem demokracji.

„Wybieranie kota w worku”, czytaj na str. 4.

## MASAKRA

Liberalna prasa z okazji takich rocznic zwykle prześciga się w wystawianiu wszelkiego rodzaju laurów protagonistom III RP, zapominając o ofiarach tzw. transformacji. Prawdą jest, że nie ginęli oni w 1989 roku od kul obrońców *ancien régime'u*, co obecni liderzy polityczni przypisują sobie za zasługę. Padli jednak pod ciężarem ekonomicznych reform. Ofiary zapisały się w historię tej transformacji nie jako bohaterowie, ale zjawisko statystyczne: wzrost samobójstw, przestępczości, spożycia alkoholu, bezrobocia, narkomanii.

## Dramat na torach

Jednym z symptomów zapaści interesu społecznego w naszym kraju jest stan publicznego transportu. Już niedługo, by dotrzeć do pracy, szkoły, na wypoczynek, każdy z nas – jak na XIX-wiecznym Dzikim Zachodzie – będzie potrzebował własego rumaka, co współcześnie oznacza kilkadziesiąt trucicielskich mechanicznych koni pod maską auta. Kurczy się wahlarz usług i ilość połączeń wykonywanych przez PKP czy PKS lub innych przewoźników, którzy te przedsiębiorstwa zastępują. W ten sposób jesteśmy przymuszani do wydatków na prywatny środek transportu. Poszkodowane jest zarówno środowisko naturalne, jak przestrzeń miejska zaczołowana samochodowym korkiem, a co gorsza, zdegradowane pozostaje nasze prawo do przemieszczania się. W tym kontekście nawoływania neoliberalnych apostołów kapitalizmu, że powinniśmy stać się bardziej mobilni w poszukiwaniu miejsc pracy są przynajmniej niesmaczne.

Kiedy dwadzieścia lat temu obiecywano nam nową Polskę, mówiono że to co się wydarzy przyniesie wolność, równość i sprawiedliwość społeczną - wartości tak bardzo wypaczone przez pseudosocjalistyczny reżim. Dziś już wiemy, że transformacja była pretekstem do dzikiej prywatyzacji prowadzącej do wywłaszczenia społeczeństwa z możliwości decydowania o własnej przyszłości. Nie ma wątpliwości co do tego, jaka jest ich quasi-demokracja. To system oparty przez skorumpowane elity prześcigające się wzajemnie w rajdzie do „neoliberalnego raj”. Tak jak w czasach PRL-u, tak i teraz społeczeństwo nie jest dopuszczane do głosu, nie daje się nam szansy na wypowiedzenie własnego zdania w sprawach tak istotnych, jak przynależność do NATO czy strefy EURO, dysponowania swoim zdrowiem i ciałem (np. aborcja), przystępowania do wojen (Afganistan, Irak) czy tarczy antyrakietowej. Jak dawniej władza poszukuje wsparcia Wielkiego Brata, by nie musieć dyskutować z „niesubordynowanym” społeczeństwem. Jak kiedyś, pracownik nic nie znaczy. Skutecznie wykorzystywany przez pracodawcę,

nie może się bronić, gdyż instytucje takie, jak Państwowa Inspekcja Pracy czy prokuratura, nie spełniają swoich zadań, stawiając pracownika na straconej pozycji. Dwadzieścia lat temu było jasne, kto jest katem, a kto opozycją, potem opozycja sama zaczęła wchodzić w rolę oprawcy, zaś dawni działacze związkowi podpisywali decyzje o pacyfikacji pracowników, tak jak miało to miejsce np. w Ożarowie, czy Białym Miasteczku pielęgniarok w Warszawie. Wmawiano nam, że kapitalizm jest najbezpieczniejszym i najefektywniejszym systemem ekonomicznym. Obecnie koszty wielkiego kryzysu spowodowanego przez spekulantów giełdowych i korporacyjnych biurokratów stara się przerzucić na ludzi, których ciężka praca jest jedynym pokryciem wartości pieniądza. Jedyną drogą do wolności i dobrobytu jest demokracja bez pośredników, wolna od wpływów międzynarodowych korporacji i kapitalizmu. Dlatego wzywamy do przyłączenia się do naszego protestu przeciwko obłudzie, trwonieniu naszych pieniędzy na bankiety polityków oraz dyktaturze neoliberalnych elit.

(kropot)

# WYBORY?

## NALEŻY SIĘ NAM WIĘCEJ

Kosztami transformacji ustrojowej po 1989 obarczono tych, którzy i tak niewiele posiadali – lokatorów i pracowników najemnych. Wyrzuceni ze swych mieszkań, zastraszeni, nędznie wynagradzani za wykonywaną pracę lub zwalniani z prywatyzowanych przedsiębiorstw, nie mogą korzystać z wolności i demokracji, które miały przapaść w udziale całemu społeczeństwu. Frustracje i ekonomiczną degradację kanalizowano podsycając szowinizm i niechęć do obcych, tworząc sztuczne podziały i napięcia, efektem czego była marginalizacja i łamanie praw różnych mniejszości. Po 20 latach wszyscy poszkodowani przez rząd i pracodawców powinni się zjednoczyć, by skuteczniej bronić swoich

praw – do godnej pracy, wolności zrzeszania się i dachu nad głową.

4 czerwca 1989 r. nie nastąpił żaden „koniec historii”, jak starają się przedstawić to elity. Projekt ustroju kapitalistycznego, a co za tym idzie pojawiający się terror ekonomiczny, pozbawił wielu możliwości racjonalnego wyboru. Rozwiązania demokratyczne są zaś w powijakach, co uniemożliwia stawianie oporu wykluczeniu i marginalizacji. Walka trwa. To dopiero początek demokratyzacji naszego kraju. W następnym kroku proponujemy więc rozpoczęcie starań o przekazanie maksimum uprawnień państwa i pracodawców w ręce zwykłych ludzi. Oto nasz program minimum:

1. **Więcej demokracji.** Trzeba zlikwidować patologię, która polega na tym, że radni i posłowie decydują bez zasięgania opinii obywateli. Każdy z przedstawicieli musi otrzymać obowiązek głosowania zgodnie z instrukcjami od mieszkańców ze swojego okręgu. Gminne i dzielnicowe zebrania mieszkańców muszą zacząć decydować o rodzaju podejmowanych inwestycji, na przykład, czy więcej pieniędzy przeznaczyć na budowę mieszkań i ochronę zdrowia, czy raczej na pomniki i zbrojenia. Głos oddany przez radnego czy posła wbrew instrukcjom miesz-

kańców zostanie uznany za nieważny. Zatem mieszkańcy powinni uzyskać prawo nie tylko wybierania, ale także odwoływania przed upływem kadencji wybranych w danym okręgu radnych i posłów oraz powoływania na ich miejsce wyznaczonych wcześniej zastępców. Również urzędnicy powinni być pozbawiani wszelkich funkcji w administracji publicznej, jeśli lokalna społeczność negatywnie oceni ich pracę i zorganizuje w tej sprawie głosowanie.

Do rozwoju demokracji potrzeba przestrzeni publicznej. Niezbędne jest postawienie tamy dalszej jej komercjalizacji. Tak więc, zarówno w sensie dosłownym, chcemy więcej inwestycji w miejsca, gdzie ludzie mogą wymieniać się poglądami, myślami, innowacjami, a nie tylko, gdzie wymieniają pieniądze i towary. Sprzeciwiamy się też komercjalizacji polskiej nauki i uczelni - edukacja to specyficzny przejaw przestrzeni publicznej, który musi pozostać wolny od wpływu kapitału i władzy politycznej.

2. **Więcej wolności w miejscu pracy.** Zamiast podziału na szefów i podwładnych proponujemy samorząd pracowniczy wykorzystujący zasady demokracji bezpośredniej. Zebrania pracowników będą decydować o podziale obowiązków



# Na XX-lecie Wolnej i Niepodległej

Gorącej atmosfery świętowania przez elity, a to porozumień okrągłostołowych, a to wyborów kontraktowych, nie powinno zakłócić krótkie podsumowanie dotyczące realizacji haseł oraz postulatów dawnej opozycji. Dla tych, którzy potrafią krytycznym wzrokiem spojrzeć na poczynania nowej władzy publikujemy krótkie podsumowanie XX-lecia. Młodszym ku nauce, starszym ku przestrodze...



„Jesteśmy wreszcie we własnym domu” – hasło lansowane przez pierwszy rząd solidarnościowy w 1989 r. Na zdjęciu eksmitowana rodzina w Hajnówce, marzec 2009.



„Niepodległość” – jedno ze sztandarowych haseł opozycji. Odrzucenie oparcia polskich władz na strukturach militarnych obcego mocarstwa było celem walki kilku pokoleń. Obecnie władza znów poszukuje wsparcia z zewnątrz. Na zdjęciu polskie oddziały Grom pod flagą USA.



ZOMO już nie bije. Teraz robi to policja państwowa lub armie prywatnych ochroniarzy. Na zdjęciu policjanci pacyfikują strajk robotników Fabryki Kabli w Ożarowie, jesień 2002.



Mamy nowoczesną i wydajną gospodarkę, zaspokajającą podstawowe potrzeby obywateli. Na zdjęciu praca w biedaszybach w rejonie Walbrzycha, lata 2000-2009.



Zerwanie z jedyną panującą ideologią. Niezależnie od zajmowanego miejsca na scenie politycznej jej aktorów upodabnia instrumentalne wykorzystywanie symboli religijnych oraz zgoda na ekonomiczne i prawne przywileje dla obywateli w koloratkach lub habitach, co stoi w sprzeczności z obiecywaną przez państwo równością wobec prawa. Na zdjęciach (po lewej) Donald Tusk w sejmie, (po prawej) Józef Oleksy na oplatku.



Nie ma już cenzury. Na zdjęciu fragment wystawy Rafała Jakubowicza zakazanej w 2002 przez prezydenta Poznania po telefonie przedstawiciela Volkswagena, który poskarżył się, że wystawa godzi w dobre imię firmy.

„Wybory...” c.d. ze str. 1

i wysokości pensji. Należy przekazać nieodpłatnie pracownikom przedsiębiorstwa, które zbankrutowały lub ich właściciele dopuścili się łamania praw pracowniczych czy też masowych zwolnień. W polskich warunkach będzie to dotyczyło zapewne większości firm. Komunalne i państwowe przedsiębiorstwa należy przekształcić (z zachowaniem ciągłości prawnej) w spółdzielnie z udziałem pracowników i jednostek samorządu terytorialnego lub państwa. Walne zgromadzenia członków spółdzielni (w tym mieszkaniowych) otrzymują prawo likwidowania funkcji prezesów i zarządów, co pozwoli na odzyskanie kontroli przez szeregowych członków.

3. **Więcej kontroli społeczeństwa nad gospodarką.** Władzy nad finansami lepiej nie pozostawiać w rękach nielicznych. Konieczne jest nie tylko uspołecznienie budżetów lokalnych i regionalnych, czyli wskazywanie przez mieszkańców, w jaki sposób należy wydawać

publiczne fundusze. Zapewniony musi być bezpłatny i powszechny dostęp do edukacji, usług medycznych, transportu zbiorowego, dorobku naukowego. Dobrym pomysłem jest opiniowanie jakości świadczonych usług przez ich odbiorców. Narodowy Fundusz Zdrowia można przekształcić w spółdzielnię, której bezpłatne udziały otrzymają wszyscy obywatele. Zastosowanie prawa spółdzielczego w gospodarowaniu funduszami zdrowotnymi uchroni nas przed komercjalizacją służby zdrowia. O wysokości podatków decydować będzie wyłącznie zgłaszane przez mieszkańców zapotrzebowanie na usługi publiczne oraz inwestycje lokalne i krajowe. Wszystkie banki muszą się znaleźć pod nadzorem lokalnych społeczności i branżowych lub regionalnych porozumień samorządów pracowniczych. Chodzi o zagwarantowanie kredytowania przedsiębiorstw znajdujących się pod zarządem pracowników oraz innych społecznie użytecznych innowacyjnych przedsięwzięć. Osta-

tecznym przyszłościowym celem jest przekształcenie sektora bankowego w sieć kas pomocy wzajemnej i funduszy wyrównawczych dla społeczności znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

4. **Więcej sprawiedliwości.** Należy znieść karalność zasiedlania pustostanów przez osoby pozbawione dachu nad głową lub zamieszkujące w lokalach o najniższym standardzie. Powinna zostać zakazana sprzedaż mieszkań wraz z lokatorami, a wstrzymane reprivatyzacja kamienic i eksmisje lokatorów z wyjątkiem sprawców przemocy domowej i osób zagrażających życiu lub zdrowiu sąsiadów. Zakazany powinien być handel towarami, które zostały wyprodukowane z pogwałceniem praw pracowniczych.

5. **Mniej krat.** Alternatywą dla tradycyjnie pojmowanego procesu karnego jest mediacja. Kara więzienia może być zastępowana obowiązkiem pracy na rzecz ofiary i naprawieniem skutków swego czynu przez sprawców przestępstw, które nie pociągnęły za sobą skutku

śmiertelnego, nie były gwałtem, ani inną formą zniewolenia. Ograniczymy w ten sposób produkowanie przez system więzienny kolejnych recydywistów. Żądamy też natychmiastowej amnestii dla górników z biedaszybów pracujących w rejonie Walbrzycha, którzy traktowani są jak złodzieje i paserzy, bo wydobywają węgiel na własną rękę. Polskie państwo zachowuje się niczym pies ogrodnika, samo nie korzysta, ale innym też odmawia. Spór dotyczy bowiem węgla z dawno zamkniętych kopalni. Dla walbrzyskich górników praca w biedaszybach stanowi jedyne źródło utrzymania i nie przynosi żadnej szkody społeczeństwu, co jest wystarczającym powodem do wstrzymania wszelkich represji policyjnych i sądowych.

Nie zamierzamy poprzestać na wymienionych postulatach. Naszym celem jest społeczeństwo całkowicie wolne od państwowej przemocy i kapitalistycznego wyzysku.

Federacja Anarchistyczna s. Kraków

## Zdrowie nie na sprzedaż

Publiczna a zarazem dobrze zarządzana służba zdrowia, to nie mieści się w głowach Tuska i minister Kopacz. Na podobne niedostatki wyobraźni nie cierpią natomiast związkowcy, którzy w listopadzie ubiegłego roku złożyli na ręce władz starostwa projekt przekształcenia Szpitala Psychiatrycznego ZOZ w Bielsku Białej w spółdzielnię. Chcą w ten sposób zapobiec ewentualnej prywatyzacji lub komercjalizacji placówki. Inicjatorem całego przedsięwzięcia jest zespół ds. spółdzielczości OZZ Inicjatywa Pracownicza.

– Zasada, iż każdy pracownik jest równocześnie członkiem spółdzielni i posiada tylko jeden głos, pozwoliłaby na jawne i uczciwe zarządzanie placówką. Wpływ na nią powinni mieć także obywatele, mieszkańcy powiatu, pacjenci oraz ich rodziny – wyjaśnia Andrzej Kliś, przewodniczący komisji zakładowej związku. Spółdzielnia ma bowiem stać się wspólną własnością powiatu i pracowników, co będzie gwarancją stabilnego zatrudnienia i uchroni szpital przed podporządkowaniem prywatnemu inwestorowi. W przeciwieństwie do prywatnego kapitału, spółdzielnie medyczne nie powinny decydować o udzielaniu świadczeń według kryteriów opłacalności rynkowej. Służba zdrowia nigdy nie będzie dochodowa i nie można jej traktować w kategoriach biznesu, który z założenia ma przynosić zyski. Celem placówek medycznych jest po prostu służyć pomocą wszystkim potrzebujących, a nie zarabianie na nich.

Ważne są też korzyści dla pracowników. Na walnym zgromadzeniu członków spółdzielni, w przeciwieństwie do prywatnej spółki, większa liczba udziałów nie daje nikomu dodatkowych uprawnień decyzyjnych. Wpisowe, które pobiera się od członków jest skromne, żeby nie tworzyć barier ekonomicznych dla nowo wstępujących. Udziały pracownicze są drobne, mogą być wpłacane ratami. Zgodnie ze statutem projektowanej spółdzielni wkładem starostwa mają być natomiast budynki, grunty i opłaty za media.

W liście złożonym na ręce starosty bielskiego przez Komisję Krajową IP czytamy: „Alternatywą dla panującego obecnie patologicznego systemu obowiązującego w służbie zdrowia może być przekształcenie istniejących SP ZOZ w spółdzielnie pracy z udziałem własności samorządowej. Spółdzielniami mogą kierować bezpośrednio pracownicy. Realizacja projektu pozwoli zarówno na obronę przed prywatyzacją, jak i na sprawniejsze zarządzanie i kontrolę ze strony lokalnych społeczności”.

Władze bielskiego starostwa nie wykazały niestety entuzjazmu dla propozycji związkowców. Powołanie wspomnianej spółdzielni, chociaż nie jest wykluczone przez obowiązujące w Polsce prawo, to jednak powinno być poprzedzone zniesieniem istniejących w przepisach utrudnień. Chodzi o wymaganą obecnie likwidację placówki przed ewentualnym powołaniem spółdzielni, co zawsze stanowi zagrożenie dla pracowników.

Dlatego pojawił się dodatkowy postulat, adresowany już jednak do władz państwowych, żeby przekształcać zakłady opieki zdrowotnej w spółdzielnie z zachowaniem ciągłości prawnej, to znaczy bez likwidacji poprzedniego podmiotu. Nie może być jednak zgody na przekształcenia w kierunku spółek prawa handlowego, bo przecież zdrowie nie jest na sprzedaż.

Więcej na ten temat [www.ozzip.pl](http://www.ozzip.pl)

# WE WŁASNYM DOMU?

Rozmowa z PIOTREM CISZEWSKIM z Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów, współorganizatorem kampanii „Mieszkanie prawem, nie towarem”

„Jesteśmy wreszcie we własnym domu” to jedno z haseł transformacji, wylansowanych w roku 1989 przez rząd Tadeusza Mazowieckiego. Dziś slogan ten może być ironicznym komentarzem do sytuacji lokatorów w Polsce. Przemiany doprowadziły do tego, że stali się oni dodatkiem do infrastruktury i przedmiotem handlu.

Czy to prawda, że w okresie PRL-u lokatorzy mieli więcej praw?

W momencie upadku PRL-u budownictwo mieszkaniowe, zwłaszcza w dużych miastach, opierało się na lokalach komunalnych i spółdzielczych. Istniała również znaczna liczba mieszkań zakładowych. Sytuacja mieszkaniowa stała się jednym z czynników, które powodowały protesty społeczne. Mało kto dziś pamięta, że dziewiętnasty ze słynnych 21 postulatów dotyczył skrócenia czasu oczekiwania na mieszkanie. Również jakoś lokali pozostawiała wiele do życzenia. Nie zmienia to jednak faktu, że czynsze i dodatkowe opłaty eksploatacyjne były wówczas symboliczne.

Czy lokatorzy mają powód do świętowania rocznicy wyborów 4 czerwca?

Po roku 1989 sytuacja lokatorów miała się poprawić. „Demokratyczna” Polska z wolnorynkowym ustrojem miała dostarczyć tak potrzebnych mieszkań. W rzeczywistości mit ten rozwił się bardzo szybko. Liczba budowanych mieszkań zaczęła lawinowo spadać. Pod koniec lat 90 zapanowała sytuacja w której w ciągu kilku lat budowano mniej domów niż przez rok za rządów Edwarda Gierka. Jako pierwsi ofiarą przemian padli lokatorzy mieszkań pracowniczych, gdy likwidowane zakłady do których należały. Wielu z nich zostało wówczas sprzedanych razem z budynkami prywatnym właścicielom i w efekcie zmuszonych do wyprawki.

Czy zmiana ekipy rządowej, to znaczy powrót do władzy postkomunistów z SLD i PSL-u wpłynął w jakiś sposób na politykę mieszkaniową?

Prawdziwy dramat rozpoczął się właśnie w roku 1994, kiedy władze uchwały pod wpływem między innymi lobby kamieniczników, nowelizację prawa lokatorskiego, pozwalając na eksmisję na bruk. Jak tłumaczyła później ówczesna minister budownictwa Barbara Blińska (SLD), o wszystkim i tak miały decydować niezależne sądy bio-

rażące pod uwagę dobro lokatorów. W rzeczywistości zaczęły one w ekspresowym trybie, nierzadko zapominając nawet o właściwym powiadomieniu lokatorów, seryjnie orzekać eksmisję na bruk. Zasadzano je nawet wobec osób, którym w teorii należały się lokale socjalne, czyli ludzi przewlekle chorych, starszych czy wychowujących dzieci. Eksmisja stała się sposobem na pozbycie się niewygodnych ludzi z zasobu zarówno spółdzielczego, komunalnego jak i prywatnego. Towarzyszyła temu prowadzona w „wolnych” mediach nagonka na eksmitowanych lokatorów, których przedstawiano jako margines społeczny trafiający na ulicę na własne życzenie. Miejsce „elementów wywrotowych” z PRL-owskiej „Trybuny Ludu” zajęli „menele nie płacący czynszów”. Obrońców lokatorów, blokujących eksmisję pokazywano natomiast jako niemal terrorystów, czerpiąc również garściami z propagandy poprzedniego systemu, w której występowali „włóczęgi” oraz „elementy antysocjalistyczne”.

Jaka była skala eksmisji na bruk w najgorszym okresie?

W szczytowym okresie obowiązywania antylokatorskiego prawa, na bruk trafiało nawet ponad 5 tysię-

cy rodzin rocznie, a i te dane są заниżone, ponieważ nie uwzględniają eksmisji całkowicie nielegalnych czy dokonywanych z pominięciem niektórych procedur. Eksmisje na bruk zostały wprawdzie zniesione w 2005 roku, a Trybunał Konstytucyjny potwierdził to wyrokiem z roku 2007, jednak w zakamufłowanej formie wciąż istnieją. Lokatora można dziś przesiedlić do pomieszczenia tymczasowego, którym może być na przykład pokój w hotelu robotniczym wynajęty przez eksmitującego na czas określony. Po upływie tego okresu eksmitowany nie jest już chroniony przez ustawę, więc można go wyrzucić na bruk. W „wolnej” Polsce działania takie stały się biznesem, prowadzonym przez wyspecjalizowane firmy zajmujące się oficjalnie „zarządzaniem nieruchomościami”. Eksmisje na bruk są całkowicie legalne w zasobie mieszkaniowym należącym do wojska. Wojskowych Agencji Mieszkaniowych nie ogranicza konieczność przestrzegania ustawy o ochronie praw lokatorów, co pokazuje, że udało się w Polsce osiągnąć tak postulowaną w PRL-u przez demokratyczną opozycję równość obywateli wobec prawa.

Co w tej chwili stanowi największe zagrożenie dla lokatorów?

Reprywatyzacja. W roku 2005 uwolniono wcześniej ograniczone ustawowo, czynsze. Spowodowało to lawinę roszczeń „prawowitych właścicieli” budynków. Lokatorzy nie są zwykle nawet o nich informowani, więc o tym, że mieszkali od kilkudziesięciu lat w czymś domu dowiadują się gdy otrzymują podwyżkę czynszu lub odwiedza ich kamienicznik. Państwo polskie okazało się bardzo hojne wobec „byłych właścicieli”. Pomimo że nie rekompensuje innych form własności sprzed 1939 roku takich jak akcje, obligacje czy depozyty bankowe, bardzo chętnie oddaje kamienice. Często są to domy nawet wyglądające zupełnie inaczej niż przed Drugą Wojną Światową i odbudowane w innym stylu. Dla „demokratycznego” państwa nie ma to najmniejszego znaczenia. Kamienicznicy są wreszcie we własnych domach. Ich przedstawiciel Mirosław Szyrowski – prezydent Polskiej Unii Właścicieli Nieruchomości, sięgając do PRLowskiego języka mówi, wprawdzie nie o partii i narodzie, ale kamienicznikach, że należy im się pomnik z napisem „Tym co dali współbraciom dach nad głową - wdzięczne Państwo”.

Ale w odróżnieniu od czasów PRL-u, nikt nie grozi nam użyciem ZOMO, mamy wolność, demokrację i...

Lokatorzy w reprywatyzowanych kamienicach często doświadczają represji. Dziś bijącym nie jest zomowiec, ale na przykład zdenerwowany kamienicznik, a wieczorem można się spodziewać wizyty nie SB lecz właściciela budynku próbującego wylać zamki i wprowadzić się „do siebie”. Wszystko to dlatego, że ktoś odważył się zakwestionować legalność przejęcia budynku lub bezprawnie przeprowadzoną kilkuset procentową podwyżkę czynszu.

Jednak w PRL-u źle było nie tylko ZOMO i ubecy, pamiętamy puste półki w sklepach...

PRL jest słusznie krytykowany za to, że nie potrafił zapewnić zwykłym ludziom wystarczającego dostępu do najbardziej potrzebnych w życiu dóbr i usług. Gdy śmiejemy się z octu, który czasem był jedynym towarem na półkach, warto abymy pamiętali że dziś w „demokratycznej” Polsce ludzie żyją bez światła czy ogrzewania w zimie i to wcale nie z własnego wyboru. Takie atrakcje zapewniają im kamienicznicy chcący opróżnić budynki aby wynająć je po wolnorynkowych cenach. To czy lokator płaci rachunki zwykle nie ma tu najmniejszego znaczenia, można odciąć mu nawet prąd za który opłacił już z góry. Wszystko to dzieje się przy milczącym przyzwoleniu policji i innych służb mających podobno „chronić obywateli”. Kamienicznicy czują się dziś tak bezkarni, że robią coś, na co nie odważyliby się nawet PRLowscy oligarchowie – lekceważą wyroki sądów. Co z tego iż sąd wydaje im nakaz włączenia w budynku ogrzewania, skoro nikt nie może lub nie chce tego wyegzekwować?

Skoro reprywatyzacja spowodowała wzrost zapotrzebowania na mieszkania komunalne, to może rządzący spełnią wreszcie 19 postulat z 1980 roku i zrobią wszystko aby skrócić czas oczekiwania na nie? W większości rad miejskich przeważają przecież ugrupowania polityczne założone przez dawnych opozycjonistów, jak PO czy PiS. Możemy liczyć na ich wrażliwość społeczną?

Nic bardziej mylnego. O tym, że czynsze zostaną uwolnione wiadomo było od połowy lat 90 zeszłego wieku. Każdy rząd obiecywał, że postara się rozwiązać problem i kończyło się na zapewnieniach. Obecny premier Donald Tusk okazał się tutaj najbardziej szczerzy. W swoim expose stwierdził jasno, że polityka mieszkaniowa to według niego ułatwienie w budowie własnych domów. Można powiedzieć, że spełnił w ten sposób 19 postulat. Niewydolność państwa nie blokuje już budowy mieszkań. Wystarczy aby obywatel miał te marne 500 tys. zł na początek, a może znaleźć mieszkanie choćby i na drugi dzień. Wypadki takie jak w Kamieniu Pomorskim, gdzie ponad 20 osób zginęło w wyniku fatalnego stanu budynku socjalnego, który spłonął jak zapalka można zbyć natomiast szopką pod tytułem żałoba narodowa. Ludźmi mieszkającymi w budynkach socjalnych nikt z polityków dziś się nie przejmuje. To, że ludzie są zmuszeni gnieździć się w mieszkaniach w których na osobę przypada 5m<sup>2</sup> jest najwyraźniej czymś normalnym. Mało kogo dziwi też, że budynki socjalne są remontowane przy użyciu technik znanych z reportaży z trzecioświatowych dzielnic nędzy – stawianiu ścianek działowych z dykty, prowadzeniu wszystkich kabli po ścianach czy artystycznemu niemal wykorzystaniu blachy falistej.

Jakieś podsumowanie ostatniego dwudziestolecia na zakończenie rozmowy?

Jak widać 20 lat po rozpoczęciu przemian możemy być wreszcie dumni, że mieszkamy wreszcie „we własnym domu”, a ręka podniesiona na własność kamieniczników i interesy deweloperów zostanie ucięta.

Rozmawiał Rafał GÓRSKI



## „S” tracone nadzieje

To tylko dwie spośród wielu niedotrzymanych obietnic sprzed dwudziestu lat, wśród których znajdują się nadal wolność słowa, czy równość wobec prawa...

### WOLNOŚĆ ZRZESZANIA SIĘ

Prawo do zrzeszania się w związkach zawodowych nie jest w Polsce respektowane. Pracownik, który próbuje założyć komisję związku zawodowego w prywatnej firmie, może być pewien, że spotkają go represje, a być może straci nawet pracę. Nawet uznanie przez sąd, że zwolnienie z pracy było bezprawne, nie gwarantuje powrotu do przedsiębiorstwa. W tym roku postąpiono w ten sposób z Jackiem Kotulą wyrzuconym za działalność związkową z fabryki Alima-Gerber w Rzeszowie. Sąd odmówił przywrócenia do pracy nielegalnie zwolnionego związkowca, uzasadniając to „względami współżycia społecznego”.

### PRAWO DO STRAJKU

Stało się regułą, że organizatorzy legalnych strajków są

oskarżani o „naruszenie ustawy o sporach zbiorowych” i wzywani na przesłuchania przez policję i prokuraturę. Nagminnie stało się wręczanie wilczych biletów, czyli dyscyplinarnych zwolnień inicjatorem protestów pracowniczych w prywatnych przedsiębiorstwach. Innym sposobem radzenia sobie z niepokornymi podwładnymi jest wysyłanie przeciwko nim prywatnego ZOMO lub policji. W 1991 policjanci wtargnęli na teren strajkującej zajezdni MPK w Białymstoku i pobili pałkami śpiących tam pracowników. W 1999 w Kutnie wynajęci ochroniarze pobili i rzucili ze schodów strajkujące pracownice firmy Ann-Fashion. W 2002 ochroniarze wraz z policją zaatakowali legalnie strajkujących robotników przed bramą Fabryki Kabli w Ożarowie. Użyto pałek, pięści, gazu łzawiącego i arma-

tek wodnych. W 2003 strażnicy miejscy wraz z ochroniarzami siłą usunęli strajkujących aktorów z Teatru Nowego w Łodzi. W 2004 ochroniarze rozbili strajk pracowników wrocławskiej firmy budowlanej „Jedynka”. Wiosną 2007 policjanci rozpendzili strajkujących pracowników fabryki sklejk w Pieszku. W sierpniu tego samego roku ochroniarze napadli na śpiących w zajezdni MPK w Kielcach uczestników strajku. Użyto pałek i gazu łzawiącego. Bywa, że pracodawcy używają siły nie dając pracownikom czasu na pomyślenie o ewentualnym strajku. W styczniu 2009 podczas nocnej zmiany w fabryce Lear Corporation w Tychach wręczono natychmiastowe wypowiedzenia dwustu pracownikom i pod eskortą ochroniarzy – jak przestępców – wyprowadzono za bramę do podstawionych autobusów...

# Wybieranie kota w worku

**7 czerwca część obywateli naszego kraju uda się do lokali wyborczych, by kreślić krzyżyki na kartach do głosowania, a polityczni komentatorzy po raz kolejny nazwą tę czynność świętem demokracji.**

Powstaje jednak zasadnicze pytanie, czy rzeczywiście istota demokracji polega na ograniczonym i sporadycznym dopuszczeniu obywateli do głosu. W Polsce, podobnie jak w innych państwach demokracji parlamentarnej, każdy radny i poseł postępuje zgodnie z zasadą mandatu wolnego, czyli nie ma zobowiązań wobec swoich wyborców. Gdyby słuchał sugestii mieszkańców swego okręgu, to jego postępowanie byłoby niezgodne z konstytucją RP i ordynacją do PE. Poseł nie musi więc realizować tego, co ogłosił w kampanii wyborczej, a opinia wyborców też nie ma dla niego żadnej mocy prawnej. Świat kampanii wyborczych, zacieklejczych bojów międzypartyjnych, zaciekrzewionych dziennikarzy i zagorzałych obrońców partyjnych sloganów – jakby nie był barwny i krzykliwy – nie jest tym miejscem, w którym szary wyborca uzyska istotny wpływ na politykę. Odwołać posła obywatelom nie wolno. Pozostaje tylko wiara w dobre intencje kandydata na posła. To nic, że dobre intencje mogą nie wystarczyć do reprezentowania wyborców, skoro zgodnie z konstytucją poseł „reprezentuje cały naród”.

Nie oznacza to wcale, że odbywają się jakiegokolwiek konsultacje ze wspomnianym „narodem”. Podobno chodzi o to, żeby przedstawiciel starał się wydedukować wolę narodu zgodnie z własnymi przekonaniami i sumieniem.

Posel czy radny nie jest jednak zupełnie wolny i niezależny w sprawowaniu swego mandatu parlamentarzysty. Poza dość mętnym przekonaniem o powinnościach wobec narodu, istnieją również szefowie partii, którzy mówią jak należy głosować, a w przypadku nieposłuszeństwa straszą wykreśleniem z listy kandydatów w następnych wyborach. Nie każdy poseł czy radny jest gwiazdą medialną, która sama dyktuje warunki. Są też szczodre i ponętne oferty składane przez lobbystów reprezentujących interesy bogatszej części społeczeństwa i państwowi urzędnicy, którzy namawiają do lekceważenia skarg wyborców, bo ci rzekomo są zbyt roszczeniowi i nie mają pojęcia, na czym polega dobro kraju.

Nie może być inaczej, powtarzają zwolennicy obecnego systemu wyborczego wskazując na wielkość okręgów wyborczych i liczbę ludności, która nie może się zebrać w jednym miejscu, żeby wspólnie debatować i głosować. Wspomina się również o uciążliwościach związanych z ewentualnym organizowaniem referendów w każdej istotnej dla ogółu sprawie.

Te argumenty wydają się brzmieć rozsądnie, ale tylko po-

zornie. W sprawach dotyczących poszczególnych gmin można bez przeszkód organizować zebrania mieszkańców, aby dyskutować, głosować i wybierać radnych z instrukcjami od lokalnych społeczności. W podobny sposób można zbierać opinie obywateli w sprawach krajowych i międzynarodowych, aby potem przedstawić danemu posłowi wolę mieszkańców, która będzie dla niego obowiązującą instrukcją dalszego postępowania. Zbieraniem wskazówek od poszczególnych społeczności zajmują się radni wszystkich gmin i powiatów, aby potem przekazać je posłowi. W ten sposób każdy będzie mógł uczestniczyć w tworzeniu projektów istotnych dla niego uchwał oraz ustalaniu szczegółów ich realizacji. Instrukcje od mieszkańców będą mogły zawierać zgodę na negocjacje w strukturach wyższego rzędu na poziomie powiatu, województwa, kraju czy kontynentu. Chodzi przede wszystkim o to, aby na tych posiedzeniach radni i posłowie byli prawdziwymi rzecznikami mieszkańców i odwrotnie – aby przynosili powzięte tam uchwały do mieszkańców na ich zebraniach gminnych czy dzielnicowych. Zapewniony zostanie obustronny przepływ informacji, a także zlikwidowana samowola przedstawicieli.

Takich zmian nie da się przeprowadzić przy pomocy kartki wyborczej, ani zachowując wiarę w to, że zawsze musi nas prowadzić za rękę jakiś mąż opatrnościowy czy inny fachowiec od rządzenia i grabienia. Więcej pożytku przyniesie organizowanie ulicznej presji na rządzących oraz tworzenie własnych struktur decyzyjnych, konkurencyjnych wobec instytucji państwa i kapitału.

Władysław GŁUCHOWSKI

# LEKSYKON demokracji bezpośredniej część 1

## JURY OBYWATELSKIE

Zwykło się uważać, że sytuacje polityczne wymagające podjęcia szybkiej decyzji wykluczają prowadzenie dyskusji z udziałem zwykłych obywateli. Istnieje jednak procedura nazywana we Francji „jury obywatelskim”, a w Hiszpanii „grupami planowania”, która pozwala na stosowanie demokracji bezpośredniej nawet w nagłych przypadkach. Polega ona na losowym wybieraniu reprezentatywnej grupy najczęściej dwudziestu pięciu mieszkańców danego okręgu i przedstawianiu im do zaopiniowania i modyfikacji projektów dotyczących danej społeczności lub spraw o znaczeniu ponadregionalnym. Wylonieni w drodze losowa-



nia obywatele zostają powołani na czas wspólnych obrad i głosowania do służby publicznej, podobnie jak ławnicy w Stanach Zjednoczonych. Geneza losowania członków ciał decyzyjnych sięga starożytnej Grecji i wynika z przekonania, że każdy obywatel powinien mieć równe i faktyczne prawo do udziału w rządzeniu.

Po wysłuchaniu osób zaangażowanych w rozwiązanie danego problemu wylosowani członkowie grupy debatują, co trwa cztery dni, a następnie przyjmują rezolucję. Otrzymują wynagrodzenie, a pracodawcy mają obowiązek uznać ich nieobecność w pracy za usprawiedliwioną. Jeśli którykolwiek spośród wylosowanych odmówi lub jest chory, to organizuje się losowanie uzupełniające. Pozwala to na wyeliminowanie nierówności obywateli w dostępie do struktur decyzyjnych, które wynikają z braku wolnego czasu. To, co dzisiaj znajduje ograniczone zastosowanie w kilku gminach i regionach (Bobigny, Ivry, Kraj Basków, Andaluzja) da się wykorzystać w skali największych nawet okręgów wyborczych. Uchwałę jury obywatelskiego można bowiem przedstawić reszcie społeczeństwa do akceptacji organizując szybkie referendum drogą elektroniczną.

## MANDAT WIĄŻĄCY

O instrukcjach sejmikowych uczymy się w szkole, skąd wynosimy przekonanie, że jest to rozwiązanie właściwe tylko dla rodzimej kultury szlacheckiej. Zapominamy jednak, że stosowanie mandatu wiążącego (imperatywnego), czyli właśnie wspomnianych instrukcji, nigdy nie ograniczało się do ustroju feudalnego ani do terytorium i czasów Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Wiosną 1789 we Francji podczas kampanii wyborczej do Stanów Generalnych (parlamentu) zgromadzenia wyborców w parafiach i okręgach miejskich przygotowywały zalecenia dla przyszłych posłów. Wszyst-

kie opinie i postulaty wpisywano do tzw. kajetów skarg (cahiers de doléances), które miały być przedstawione na forum parlamentu. W latach 1792-94 tysiące mieszkańców Paryża uczestniczyło w cotygodniowych debatach politycznych i wybierało delegatów (nazywanych łącznikami) z instrukcjami do Komuny (czyli Rady) swego miasta. Odwoływalność wszystkich radnych i deputowanych oraz związanie ich wyraźnymi instrukcjami wyborców wprowadziła na krótko Komuna Paryska wiosną 1871. Stosowania się posłów do zaleceń wyborców żądali w latach osiemdziesiątych XIX wieku rosyjscy narodnicy. Nawet podczas pierwszych posiedzeń rosyjskiej Dumy w 1906 widywano

delegacje chłopskie, które przybywały tam, *aby przypilnować posłów, niech głosują we właściwy sposób i nie zapominają, kto ich wybrał*. Od początku XX wieku wprowadzenie mandatów wiążących głosili anarchiści, a szczególnie anarchosyndykalisci, którzy uczynili z nich zasadę organizacyjną związków zawodowych. Odwoływalność delegatów praktykowano podczas rewolucji rosyjskiej 1917, zanim jeszcze cała władza przeszła w ręce partii bolszewickiej. Po wybuchu rewolucji hiszpańskiej 1936 i opanowaniu dużych terenów przez anarchosyndykalistów z CNT, powstały gminy i wspólnoty regionalne zarządzane przez delegatów z wiążącymi mandatami. W wydanej po polsku w 1924 roku broszurze Georga Thonara „Czego chcą anarchiści?” znalazło się następujące wyjaśnienie kwestii przedstawicielstwa: *Jedynym reprezentantem jakiego akceptujemy jest delegat lub poseł, który jest obdarzony mandatem do pewnego zadania i na określony czas przez tych, którzy go wysyłają i przede wszystkim, którzy może być przez nich w każdej chwili odwołany*. Ten właśnie model demokracji zastosowano po roku 1994 na terytorium wyzwolonym przez zapatystów w meksykańskim stanie Chiapas i w zbuntowanych gminach algierskiej Kabylji wiosną 2000. Instytucja odwoływalnych delegatów występuje od 1990 w strukturach budżetu partycypacyjnego brazylijskiego Porto Alegre, a pojawia się dość często podczas masowych akcji strajkowych i w niektórych organizacjach spółdzielczych. W konstytucjach niemal wszystkich państw na świecie znajdują się jednak zapisy zabraniające stosowania mandatu wiążącego wobec posłów i radnych. W czerwcu 2007 Komisja Europejska wydała w tej sprawie oświadczenie, że „odwoływalność przedstawicieli jest niezgodna z tradycyjną i powszechnie akceptowaną definicją demokracji parlamentarnej, a także z normami europejskimi”.

## KĄCIK EZOTERYCZNY „Z DUCHEM CZASU”

# EDWARD DEMBOWSKI o przemianach roku 1989

**Przedstawiamy wywiad przeprowadzony z pomocą medium na starym cmentarzu podgórskim, gdzie spoczywa Edward Dembowski, słynny działacz niepodległościowy, radykalny demokrat i przywódca powstania krakowskiego w 1846r.**

Od przeszło stu sześćdziesięciu lat przebywa pan w zaświatach i może obserwować kolejne zmagania Polaków o wolność. Cieszył się pan widząc porozumienie okrągłostołowe w 1989 i wybory, które wyniosły do władzy dawnych opozycjonistów? Czy podziela pan radość z powodu wskrzeszenia przy tej okazji idei społeczeństwa obywatelskiego?

Kpiny sobie urządzać? Skutkiem Okrągłego Stołu w 1989 było przecież ośmieszenie oddolnej aktywności tysięcy szeregowych opozycjonistów, działających w fabrykach, na uczelniach a nawet wśród uczniów szkół średnich. Okazało się, że ich poświęcenie, konspirowanie, udział w strajkach, bojkotach i demonstracjach są niepotrzebne, bo i tak wszystko załatwi się podczas zakulisowych rozmów. Przekaz dla społeczeństwa był jednoznaczny - wasza aktywność jest zbędna a nawet niebezpieczna - wystarczy,



że działacze będą sami przywódcy, którzy lepiej wiedzą, co należy robić. Ludzie się z tym pogodzili, a Wałęsa do tej pory twierdzi, że to on z papieżem obalili komunę! Czy na takim fundamencie można

budować społeczeństwo obywatelskie?

**Ale powstał potem pierwszy niekomunistyczny rząd z pocziwym premierem Mazowieckim!**

Krótką macie pamięć! Ten pocziwina wysyłał ZOMO przeciw radykalnym antykomunistom, którzy okupowali komitety PZPR, bo sprzeciwiali się uwłaszczeniu dawnych aparatczyków. Przez ponad pół roku pozwalał esbekom na palenie dowodów ich zbrodni. Nie sprzeciwiał się przyjmowaniu do policji oprawców zasłużonych w walce z opozycją. Nie przeprowadzał jakiegokolwiek konsultacji ze społeczeństwem w sprawie kierunku przemian gospodarczych, co jest chyba warunkiem demokracji. A kilkaset tysięcy osób, które padły ofiarą eksperymentu pod nazwą plan Balcerowicza, też nic znaczą? Byli tylko nawozem historii?

**Może jednak powie pan coś krzepiącego na koniec rozmowy, jakieś rady?**

Powiem tyle, że jeśli jeszcze raz zawierzycie politycznym cwaniakom i zmarnujecie kolejną szansę na odzyskanie wolności, to wstanę z grobu, zbiorę dawnych kumpli i zrobimy porządek z tym bajzlem! I przestańcie mnie nazywać „panem”! Cześć!

Rozmawiał o. Kamil WIEŻA